CZWARTEK 20 KWIETNIA 1933 r. Nr. 108

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Japończycy idą na Pekin

Wielka ofensywa japońsko-mandżurska

LONDYN, 19. 4. Z Dalekiego Wschodu donoszą, iż w wyniku ofensywy japońsko - mandżurskiej powszechnie spodziewają się zajęcia w najbliższych już dniach dawnej stolicy cesarstwa chińskiego, Pekinu.

Mimo wielokrotnych zapewnień ze strony Japonji składanych szczególnie po zajęciu Dżeholu, iż nie zamierza kierować ona swych wojsk na Pekin, w dniu wczorajszym eskadra japońskich samolotów bombowych zbombardowała najpierw miasto Tung - Szau, położone w odległości 12 mil od Pekinu, a następnie ta sama eskadra pojawiła się nad przedmieściami Pekinu.

Wśród bogatych Chińczyków w Pekinie wybuchła na wieść o tem panika. Z miasta uciekają całe karawany Chińczyków, w obawie, że będzie ono lada chwila obsadzone przez Japończyków.

Dziś rano pojawiły się nad Pekinem japońskie samoloty wywiadowcze.

Przednie straże armji japońsko-mandżurskiej dotarły już do wschodniego wybrzeża rzeki Luan, za którą znajdują się fortyfikacje wojsk chińskich. Japończycy zajęli już także miasto Anszan.

Oczekiwana jest wielka bitwa nad Luan, którą Japończycy za wszelką cenę będą usiłowali sforsować.

Wyrok na inżynierów angielskich

w Moskwie

Wczoraj w Moskwie zapadł wyrok w procesie inżynierów angielskich, oskarżonych o sabotaż i szpiegostwo. Wraz z Anglikami na ławie oskarżonych zasiadło 11 Rosjan.

Sąd skazał Rosjan, inżynierów: Suchoruczkina, Gusiewa i Łabanowa na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw oraz konfiskatę majątków,

inż. Sokołowa, Kotlarewskiego i Zorina na 8 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw oraz konfiskatę majątków,

inż. Kraszeninnikowa na 5 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw,

technika Olejnika na 3 lata więzienia,

technika Lebiediewa na 2 lata więzienia

i urzędniczkę Kutuzową na półtora roku więzienia.

Technikowi Siwertowi darowano karę.

Z pośród oskarżonych poddanych angielskich skazano Thorntona na 3 lata więzienia, inżyniera Mac Donalda na 2 lata więzienia.

Dyrektora Monchousa, inż. Nordwala i Cushny'ego na wygnanie z granic ZSRR w ciągu trzech dni z zabronieniem prawa przyjazdu w ciągu 5-ciu lat.

Technika Gregory uniewinniono.

Po posiedzeniu sądu prezes Ulrich rozkazał komendantowi warty wypuszczenie Siwerta na wolność, oraz niezwłoczne aresztowanie Thorntona.

Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt prewencyjny.

Skazani Rosjanie przyjęli wyrok z widoczną ulgą. Jest to pierwszy w historji sądownictwa sowieckiego wypadek tak łagodnego wyroku.

Ogłoszenie pięciu nowych ustaw

W „Dzienniku Ustaw" Nr. 27 z dnia 19-go kwietnia r. b. ogłoszono 5 nowych ustaw, uchwalonych w czasie ostatniej sesji parlamentarnej.

Między in. ogłoszono ustawę, zmieniającą ustawę o czasie pracy w przemyśle i handlu oraz ustawę zmieniającą rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

Hitler zjechał

na ważne narady

BERLIN. 19.4. — Tel. wł. — Dzisiaj rano przybył tu z Monachjum kanclerz Rzeszy Hitler i udał się na posiedzenie ministrów.

Około godziny 12-ej w południe odbędzie się posiedzenie gabinetu Rzeszy. Na porządku dziennym jest między innemi sprawa demarche niemieckiego w Berlinie oraz sprawa rzekomych antyniemieckich demonstracyj w Polsce.

O wyniku podróży do Rzymu ma referować w krótkich słowach minister Goering.

Pięcioro dzieci

wydała na świat młoda Włoszka

RZYM. 19.4. W miejscowości Torre Maggiore młoda Włoszka, nazwiskiem Antonina Tosta, powiła „pięcioraczki", trzech chłopców i dwie dziewczynki.

Stan zdrowia matki oraz noworodzonych jest zupełnie pomyślny.

Fałszerze

w potrzasku

KALISZ. 19.4. — Od kilku tygodni na terenie Kalisza i powiatu pojawiła się w obiegu znaczna ilość fałszywych jedno-dwu- pięcio- i dziesięciozłotówek.

W związku z tem władze zarządziły energiczne śledztwo, przyczem udało się trafić na jedną z takich potajemnych odlewni. Fabrykanci zostali aresztowani.

Afera w Najwyższej Izbie Kontroli

Urzędnik okradł Skarb na 113.000 zł.

Starszy asesor Najwyższej Izby Kontroli Włodzimierz Jastrzębski, zamieszkały w Warszawie przy ul. Koszykowej 43, zatrudniony był w wydziale kontroli dochodów. Do kompetencji jego należało stawianie wniosków o przyznawanie petentom spornych należności, Jastrzębski zaczął od pewnego czasu przysyłać do Izby Kontroli podstawione przez siebie osoby, które okazując fałszywe dokumenty, uzyskiwały wypłaty znacznych sum.

Dochodami dzielono się ze spory zyskiem dla Jastrzębskiego.

Do wykrycia afery przyczyniło się

anonimowe doniesienie

o sposobie załatwiania reklamacyj przez Jastrzębskiego, które wpłynęło na ręce naczelnych władz Najwyższej Izby Kontroli.

Dochodzenie dało wyniki rewelacyjne. Okazało się, że Jastrzębski zdążył narazić skarb państwa na stratę wynoszącą

113.043 zł. 25 gr.

Na podstawie fałszywych dowodów podjęli mianowicie z kasy N. I. K.: Władysław Bąkarski (Al. 3 Maja 2) — 43.336 zł. 20 gr., Józef-Bogdan Skarbek-Kruszewski (Marymoncka 1-B) — 43.058 zł. 43 gr., Bronisława-Janina Bąkarska (Poznańska 17) — 19.942 zł. 35 gr. i Roman Szymański (Lipowa 4) — 11.183 zł. 30 gr.

Na mocy decyzji sędziego śledczego aresztowano wczoraj i osadzono w więzieniu śledczem: st. asesora N. I. K. Włodzimierza Jastrzębskiego, Wacława Bąkarskiego i Józefa-Bogdana Skarbek-Kruszewskiego. Roman Szymański i Bronisława-Janina Bąkarska zostali oddani pod dozór policyjny.

Dalsze śledztwo w toku.

14 górników zaczadzonych

w podziemiach kopalni

SOSNOWIEC. 19.4. Na skutek gwałtownego wydobycia się gazów w podziemiach kopalni „Renard", na jednym z chodników uległo zaczadzeniu 14 górników i nadsztygar kopalniany.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej wszystkich górników udało się przywrócić do przytomności i wydobyć na powierzchnię.

Wypadków śmiertelnych na szczęście nie było.

Przyczynę wypadku, która łatwo mogła zamienić się w wielką katastrofę, badają władze górnicze.

Nowy napad piratów chińskich

Dwaj oficerowie Anglicy zabici

LONDYN. 19.4. Według wiadomości z Hongkongu piraci chińscy zaatakowali statek chińskiej morskiej straży celnej w odległości 25 kilometrów od Mocao.

Napastnicy zabili dwu oficerów Anglików, Pearvego i Baldwina i maszynistę krajowca oraz poranili ciężko wielu członków załogi, poczem zabrawszy statek, odpłynęli w kierunku niewiadomym.

Pojedynki „burszów"

pod protektoratem Hitlera

BERLIN. 19.4. — Tel. wł. — Hitler podpisał przed wyjazdem do Monachjum przedłożony mu przez komisarza rządu Kerrla dekret, zezwalający na pojedynkowanie się studentów.

W odnośnym okólniku, rozesłanym wczoraj do wszystkich uniwersytetów niemieckich, powiedziano, iż pojedynki przyczyniają się do wyrabiania w młodzieży odwagi, poczucia godności własnej i wzmacniania woli.

W okresie, gdy należy wytężyć wszystkie siły, aby zaprawiać młodzież do boju, — powiada Kerrl dosłownie w swym okólniku, — nie należy stawiać studentom przeszkód, jeżeli chcą pojedynkować się czy to na szpady, czy pistolety.

Zastanówmy się trochę...

Pytania bez odpowiedzi

Człowiek myślący — a są przecież jeszcze, mimo wszystko i tacy między nami — z coraz większą troską i niepokojem rozgląda się dokoła siebie, usiłując ogarnąć wzrokiem całą rzeczywistość dzisiejszą i zrozumieć istotny jej sens.

Ciężkie beznadziejne zadanie:

Życie dzisiejsze podobne jest do jakiegoś wielkiego kotła, w którym pomieszano przeróżne materjały palne i wybuchowe, antagonizmy, przeciwieństwa i nienawiści, a w tę wrzącą i przewalającą się masę wetknięto chorągiewki z pięknemi napisami: pokój, współpraca międzynarodowa, demokracja, wolność, równość, braterstwo...

Jedne z tych chorągiewek przewróciły się już dawno i poszły na dno, inne trzymają się jeszcze na rozfalowanej powierzchni, ale lada chwila grożą zatonięciem.

Tu i owdzie deklamuje się jeszcze półgłosem wyuczone zdawna hasła, które jakże mało mają wspólnego z życiem.

Siła i brutalna przemoc rządzi coraz powszechniej w świecie, urągając wszystkiemu, czem ludzkość powinnaby się chlubić.

Nie zdobycze rozumu i geniuszu ludzkiego, nie owoce kultury i intelektu — lecz pięść, rewolwer i pałka rządzą dziś ludzkością.

Ogólne, czy pięść ta wysuwa się z czarnego rękawa faszysty Mussoliniego, brunatnego munduru hitlerowca, czy skórzanej kurtki agenta sowieckiego.

Człowiek człowiekowi staje się wilkiem, a strach, to najpodlejsze z uczuć, opanowywa ludzi coraz powszechniej.

Strach pędzi ludzi w szeregi tych, którzy sprawują dziś tu, czy tam władzę i tenże podły strach kładzie im w ręce rewolwer, czy kij, którym „rządzić" mogą bliźnimi.

Lepiej wszak być „rządzącym", niż rządzonym...

Smutne strzępy zostały z haseł, wypisanych na sztandarach, które prowadzić miały ludzkość ku lepszemu jutru.

Cóż pozostało ze słów o wolności, równości i braterstwie, o poszanowaniu człowieka, o wyższości szlachetnych instynktów natury ludzkiej nad brutalną siłą i podłym strachem?

Gdzież szukać dziś tych haseł?

Czy w Niemczech, ojczyźnie Goethego i Schillera, gdzie brutalny gwałt i zwierzęca nienawiść są prawami?

Czy w Sowietach — państwie rzekomo proletarjackiem — gdzie takie pojęcia, jak wolność i poszanowanie człowieka wykreślone zostały z życia?

Rozgląda się tedy człowiek dokoła siebie z coraz większą troską i niepokojem i próżno czeka odpowiedzi, rzucając trwożne pytanie: dokąd zmierzamy? co dzień jutrzejszy nam gotuje?

Wielkanoc na pograniczu

pod znakiem przyjaźni

WILNO. 19.4. Święta Wielkanocne na pograniczu polsko - sowieckiem przeszły zupełnie spokojnie.

Strażnicy sowieccy wobec naszych władz i żołnierzy KOP-u zachowywali się poprawnie, nawet były wypadki, że strażnicy sowieccy składali naszym KOP-istom życzenia wspólnego dobra i rozwoju stosunków dla obu narodów.

Na wielu odcinkach sowieccy żołnierze wznosili okrzyki na cześć polskiej armji.

W ostatnich czasach wogóle daje się zauważyć na pograniczu poprawa stosunków.

Stosunki strażników sowieckich i polskich są życzliwe, ludność zamieszkała na pograniczu bez względu na wyznanie i narodowość składała serdeczne życzenia naszym KOP-istom, którzy zdołali pozyskać jej życzliwość i zaufanie.

Tacy cwaniacy rozbudowywali Gdynię

Proces Ruszczewskiego odsłania całe bagno nadużyć

W procesie Ruszczewskiego zeznawał Granowski, kierownik budowy gmachu pocztowego w Gdyni. Ma on za sobą wyrok 2 i pół roku więzienia za nadużycia przy budowie gmachu.

W szeregu pytań prok. Grabowski wydostaje od Granowskiego wiadomości na temat łapówek. Chodzi przedewszystkiem o stwierdzenie, czy te łapówki pobierał Gronek, b. naczelnik poczty w Gdyni.

— Czy Gronek pobierał pieniądze od kierownictwa budowy? — pyta prokurator.

— Gronek brał pieniądze, a nawet żądał ich odemnie — odpowiada Granowski.

— Ile tego było?

— Nie pamiętam.

— Ale z 500 złotych miesięcznie było?

— Tak, wypłacano Gronkowi po 500 złotych miesięcznie.

— Czy to z pieniędzy skarbowych?

— To były pieniądze nieksięgowane.

— A czy pan dawał Gronkowi pieniądze?

— Tak, dla świętego spokoju dałem Gronkowi 1000 złotych. Nie mogłem patrzeć, jak on lamentował.

— A Mikulski też dawał?

— Dostarczył mi 24.000 złotych dla Gronka.

— Czy udzielano zaliczek Mikulskiemu i Mahajskiemu przed rozpoczęciem budowy?

— Owszem.

— Ile?

— A no, cała lawina. Dawano, ile się dało.

— Czy pan pamięta, jak Gronek przesłał do Warszawy 50.000 złotych na nazwisko Ruszczewskiego?

— O tem mówiłem na procesie w Gdyni.

— Bardzo mię to cieszy, ale teraz ja o to pytam.

— Wiem, że Gronek pokazywał taką sumę, ale dla mnie była to niepojęta kombinacja.

— Czy pan nie kupił ze skarbowych pieniędzy samochodu dla siebie?

— Owszem, ale to był taki mały samochodzik. Nie mogłem przecież chodzić. W Ameryce każdy robotnik ma samochód. Wydałem na tę drobnostkę 5.000 złotych.

— A nie o więcej? Może 10.000 złotych?

— Może to i było 10.000 złotych.

61-letni amant

postrzelił niewierną kochankę

ŁÓDŹ. 19.4. — Tel. wł. — Niezwykły ze względu na wiek głównych bohaterów, dramat miłosny, rozegrał się wczoraj w Łodzi.

61-letni Marjan Solarek, zamieszkały przy ul. Pryncypalnej 44 postrzelił śmiertelnie z rewolweru w głowę swą kochankę 42-letnią Annę Karczewską.

Stan Karczewskiej jest beznadziejny.

Solarek złapał swą przyjaciółkę na zdradzie i postanowił zemścić się na niewiernej.

Osadzono go w więzieniu.

Ujęcie 3 bandytów

pod Piotrkowem

PIOTRKÓW. 19.4. — Tel. wł. — We wsi Mociwie do chaty Józefa Sokala zapukało dziś w nocy trzech bandytów, uzbrojonych w rewolwery.

Bandyci ogłuszyli Sokala uderzeniem rewolweru w głowę, poczem zrabowali 20 zł. gotówką i 5 metrów materjału na ubranie.

Skrępowawszy właściciela domu napastnicy zbiegli. Sokal zdołał uwolnić się z więzów i zaalarmował sąsiadów.

Zarządzono obławę.

Bandytów ujęto. Są to synowie zamożnych gospodarzy okolicznych: Józef Kopczyński, Franciszek Morek i Jakób Janiszewski.

Staną przed sądem doraźnym.

Pogoda

W całym kraju zachmurzenie zmienne z przelotnemi opadami. Chłodno, nocą przymrozki. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry północne i północno-zachodnie.

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść jakieś sytuacje niejasne lub chaotyczne, rozczarowania podstępy, rozwiane złudzenia.

Koło godz. 11-ej zaznaczy się już lepszy nastrój w związku z poprawą sytuacyj i lepszemi widokami w zakresie współdziałania z innymi i porozumienia.

Okres obiadowy nieźle się przedstawia, ale nie należy zapominać, że po godz. 18-ej, bliżej godz 19-ej — będzie się znowu manifestowała passa ujemna, która może nam przynieść zwiększone wydatki niepowodzenia finansowe, nieporozumienia z przełożonymi lub osobami wyżej stojącemi, albo też skłonność do ekscesów.

Godziny późniejsze niewiele obiecują dobrego.

Biegli warszawscy i krakowscy skrzyżowali szpady

Proces w którym oskarżona wydaje się niepotrzebna

Miniony dzień procesu Gorgonowej upłynął znów pod znakiem orzeczeń biegłych, prof. Olbrychta, prof. Hirszfelda i prof. Zmigroda.

Przewodniczący na wstępie rozprawy zapytuje prof. Olbrychta, czy ma jeszcze coś do dodania do swojej opinji, a następnie prof. Olbrycht konkretyzuje swój stosunek do badań biegłych lwowskich i warszawskich.

Niema sprzeczności

— Odnośnie do sprawy badań biegłych lwowskich niema sprzeczności między ich opinją a moją o ile chodzi o stwierdzenie obecności krwi na badanych przez nich przedmiotach.

O ile chodzi o badanie dowodów rzeczowych w Warszawie, to również niema żadnej sprzeczności poza tem, że na obu klamkach i na drzewie z drzwi do piwnicy, gdzie w Warszawie krwi nie stwierdzono, udało mi się stwierdzić spektralnie obecność krwi, jak tego dowodzą załączone mikrospektrogramy.

Co do badań grupowych zgadzam się zupełnie z prof. Hirszfeldem z tem, że wobec znalezienia mokrej i zwilżonej chusteczki, nie można wykluczać, iż elementy krwi z wodą dostały się w dalsze miejsca chusteczki.

Tu ani golem okiem, ani badaniami mikrospektroskopowemi nie udało się wykazać, podczas, gdy owe miejsca pozornie niezakrwawione mogły posiadać krwinki czerwone, jak tego dowodzą przeprowadzone przeze mnie ekspertyzy, a w szczególności możność stwierdzenia krwi w części pozafiołkowej widma.

Wobec tego w owych miejscach mogły być elementy krwi i wobec zastosowania bardzo czułej metody homolizy, mogły być wyniki dodatnie.

Tembardziej należy być ostrożnym pod tym względem, że owe niezakrwawione rzekomo miejsca przekazał p. profesorowi Hirszfeldowi jako niezakrwawione Państwowy Zakład Badania Środków Żywności, który z 9 badanych przedmiotów trzy uznał jako niepodlegające śladów krwi, a jednak badania, przeprowadzone przeze mnie, stwierdziły na nich krew, a zatem niema gwarancji, że w owych miejscach mogli badający popełnić omyłkę. W razie niepogodzenia omyłki jest niesłychanie trudne na płótnie zmoczonem słabym roztworem krwi wykazać na drodze mikrospektralnej obecność krwi.

Była krew - czy nie? Może tak a może nie

Po tem orzeczeniu zabiera głos dr. Axer i prosi przewodniczącego by zwrócił uwagę prof. Olbrychtowi na jeden szczegół:

— Biegli lwowscy stwierdzili krew na futrze na piersiach, Warszawa tego nie stwierdziła. Co stwierdził prof. Olbrycht?

Prof. Olrbchyt: — Ja szukałem bardzo dalnie i stwierdziłem krew tylko na podszewce futra przy karku. Potem badałem całe futro i znalazłem krew tylko na jednym włosku w środku lewej poły.

Mec. Ettinger: — A więc jest sprzeczność pomiędzy prof. Olbrychtem a ekspertami lwowskimi.

Prof. Olbrycht: — Ja wiem tylko to, co stwierdziłem.

Przewodniczący: — Więc jakkolwiek pan nie znalazł krwi, czy może pan wykluczyć, że tam krew była?

— Tego nie mogę wykluczyć.

Przewodniczący do obrońców: — Panowie wyszukują jakieś sprzeczności, których ja nie widzę.

— Mec. Ettinger: — A czy pan profesor badał te okolice, gdzie biegli lwowscy stwierdzili krew?

— Ja badałem całe futro, ale miejsc wyciętych nie mogłem badać.

Zblamował się...

Na pytanie jednego z przysięgłych, czy jeżeli jest krew grupy A i O, czy można badaniami stwierdzić, jaka to będzie krew, biegły nie umie odpowiedzieć. Tłomaczy to zależnością od warunków. Sytuacja staje się nader kłopotliwa, w końcu przewodniczący oświadcza:

— Może p. profesor Hirszfeld to określi.

I... prof. Hirszfeld daje odpowiedź.

— Pan prof. Olbrycht sformułował wczoraj wyniki ekspertyzy grupowej w sposób, którego ja nie zaakceptowałem. Wspomniał bowiem, że futro albo chusteczka

To jest logicznie słuszne, ale nie oddaje stoty. Na futrze w niektórych miejscach stwierdziłem ślady elementów A, które również stwierdziłem w miejscach niezakrwawionych, zaś na chusteczce stwierdziłem dużą ilość elementów A. Natomiast stwierdziłem, że w miejscach niezakrwawionych chusteczka była impregnowana elementami A niezależnie od krwi.

Życie daje ważniejsze możliwości, niż wiedza faktyczna. Nie jest hańbą, jeżeli się czegoś nie umie, pod warunkiem, że jeżeli się tego nie umie to się tego nie robi.

Na tem prof. Hirszfeld kończy swe orzeczenie.

Dziwny atak biegłego

Następnie prof. Olbrycht omawia sprawę badań sądowych i mówi, że tu nie chodzi o rozporządzenie ministerstwa, gdyż, jak niefachowi ludzie biorą się do rzeczy, świadczy o tem pismo Zakładu Badania Środków Żywności w sprawie surowic — i zaczyna czytać jakiś list, wysłany przed kilku laty z zakładu warszawskiego do Krakowa.

Przewodniczący: — Przepraszam, czy to należy do rzeczy?

Prof. Olbrycht czyta w dalszym ciągu, przewodniczący przerywa mu.

Mec. Axer: Obrona sprzeciwia się postawieniu pytań, w których kwalifikacje urzędników państwowego badania środków żywności mają być podane kontroli i ocenie prof. Olbrychta, który jest biegłym, równym innym biegłym.

O uznaniu zakładu za zdolny do wydawania opinji decyzję wydaje ministerstwo sprawiedliwości. To może być kwestjonowane tylko przez strony, przez nas lub przez pana prokuratora.

Trybunał udaje się w tej sprawie na naradę.

Odrzucone pytanie

Po przerwie przewodniczący komunikuje, iż trybunał postanowił odrzucić pytanie p. prokuratora pod adresem prof. Olbrychta co do jego zdania o państwowym Instytucie Higjeny w Warszawie.

Trybunał motywuje to tem, iż z jednej strony biegły nie może wydawać opinji o innych biegłych, a z drugiej strony list, który rozpoczął czytać prof. Olbrycht, nie pochodzi z Instytutu warszawskiego, lecz z instytutu w Łodzi.

Decyzja trybunału położyła kres ambicjom prof. Olbrychta, który zamierzał wygłosić dłuższe expose w sprawie instytutu w Warszawie, przyczem miał wskazać, iż instytut ten nie stoi na odpowiedniem poziomie przy wydawaniu ekspertyz.

Z kolei mec. Woźniakowski zadaje pytanie dyr. Zmigrodowi: — Dlaczego nie znalazł pan krwi na tych trzech przedmiotach, na których później znalazł ją prof. Olbrycht?

Dyr. Zmigrod: — Stosujemy w naszym zakładzie wszelkie metody naukowe wymienione w odpowiednich podręcznikach, t. j. metodę benzydynową Teichmana, widmową i biologiczną. Po zastosowaniu tych metod stwierdziliśmy z całą stanowczością, iż na dwu klamkach i kawałku drzewa z drzwi

kiej, ani zwierzęcej.

Mec. Woźniakowski: — A jak pan to tłomaczy, iż prof. Olbrycht stwierdził tam krew?

— Mam tu w ręce podręcznik prof. Wachołca, (którego asystentem był prof. Olbrycht!), którego nowe wydanie ukazało się przed kilku dniami. Podręcznik ten twierdzi, iż próby widmowe są bezwzględnie pewne. Na stronie 134 znajduje się zdanie które brzmi: „Wszystkie próby widmowe pozwalają zupełnie stanowczo i pewnie stwierdzić obecność krwi".

Niezrozumiała zagadka

Że prof. Olbrycht znalazł na klamkach i na kawałku drewna krew jest to dla mnie niezrozumiała zagadka. Być może, że stosował on jakąś inną metodę, niewymienioną w odpowiednich podręcznikach naukowych, a mianowicie metodę badania ultrafioletowego. Ja stwierdzam, że użyliśmy wszystkich metod zapomocą których ślady krwi powinny być wykryte.

Mec. Ettinger: — Odpowiedź pana inżyniera rozumiem w tym sensie iż niezrozumiałe jest nie samo znalezienie krwi przez prof. Olbrychta, lecz znalezienie się krwi na tych przedmiotach po badaniu w Warszawie.

Inż. Zmigród: — Tak jest, jest to dla mnie niezrozumiałe.

Przewodniczący: — To oświadczenie narzuca podejrzenie, iż przedmioty te zostały powalane krwią później. Proszę o ściste sformułowanie pytania i odpowiedzi, celem zaprotokółowania.

Gdy pytanie i odpowiedź zaprotokółowano, mec. Ettinger pyta dalej:

— Jak przechowywano te przedmioty, które leżały?

Dr. Zmigród: — Leżały w pracowni chemicznej.

— Czy istnieje możliwość przeniesienia krwi z innych przedmiotów na te trzy przedmioty wskutek złego przechowywania.

— Wykluczam to, gdyż zachowujemy środki ostrożności, które taką ewentualność czynią niemożliwą.

— Dokąd wysłano te przedmioty po ich zbadaniu?

— Oczywiście do prokuratora we Lwowie załakowane i zapieczętowane.

— Kiedy to było?

— W maju ubiegłego roku.

— Od tego czasu upłynęło więc zgórą pół roku. Nie mam więcej pytań.

Mec. Woźniakowski: — A w jakim stanie były te przedmioty, gdyście je panowie otrzymali w Warszawie?

— Przy rozpakowywaniu przedmiotów był również prof. Hirszfeld. Stwierdza, iż znajdowały się w zupełnie normalnym stanie. Były najzupełniej suche. Żadnej pleśni ani zbutwienia nie było.

Odpowiedź na zarzuty

Dyr. Zmigrod zapytuje:—Czy mogę odpowiedzieć na zarzuty, postawione przez prof. Olbrychta instytucji państwowej? Zarzuty, że w ekspertyzie naszej niema opisu badań, panel [illegible]

liśmy opisu metody badań, następnie że po ujemnym wyniku badań metoda benzydynowa nie przeprowadzaliśmy dalszych badań oraz dzisiejszy zarzut, postawienia pod znakiem zapytania dokładności badań oddziału toksykologicznego naszego zakładu.

Starcie biegłych

Dyr. Zmigrod mówi podniesionym głosem:

— Po raz pierwszy w życiu staję przed sądem przysięgłych. W byłej Kongresówce sądy przysięgłych nie istnieją. Jestem człowiekiem intensywnej pracy, odpowiedzi moje będą może nieco chaotyczne, ale postaram się szczegółowo odpowiedzieć na wszystkie zarzuty. Przytoczę tu na wstępie przysłowie francuskie: „Gdy się rzuca kalumnję nawet na człowieka najniewinniejszego, zawsze coś z tego na nim zostaje".

Przewodniczący: — Tu o kalumnjach niema mowy. Proszę odpowiadać tylko na zarzuty. Nie wolno nam wiedzieć, że to, co powiedział prof. Olbrycht, jest kalumnją. Ocenę zeznań biegłych przeprowadzą przysięgli.

Prof. Olbrycht: — Proszę o zaprotokółowanie tego. Ja wyciągnę z tego konsekwencje.

Dr. Zmigrod: — A więc pierwszy zarzut, że zakład nasz nie wykonał opisu przedmiotów. Jest różnica między zakładem medycyny sądowej, a oddziałem chemji sądowej zakładu badania środków żywności. Lekarze sądowi biorą bezpośredni udział w śledztwie przez sędziego śledczego lub urzędników policyjnych, my zaś takiego udziału nie bierzemy.

— Gdy otrzymujemy przedmioty do zbadania, to sędzia w piśmie załączonem określa dokładnie przedmiot i miejsce, które należy badać.

My więc już nie powtarzamy tego.

(Dalszy ciąg na str. 4-tej).

Chłopi zabili obłąkanego

we wsi pod Skierniewicami

Do chałupy Andrzeja Kopcia we wsi Karnice pod Skierniewicami przyszedł chory umysłowo Józef Pater.

Gdy żona Kopcia wyszła na chwilę z izby pozostawiając wewnątrz dziecko, Pater zaryglował drzwi od wewnątrz i nie chciał nikogo wpuścić do chaty.

Kopciowa podniosła alarm, zbiegli się sąsiedzi i wyważyli drzwi drągami. Wówczas obłąkany wyskoczył oknem do ogrodu.

Chłopi pogonili za nim i zaczęli bić go drągami.

Pater upadł na ziemię nieprzytomny. Przewieziono go do szpitala w Skierniewicach, gdzie zmarł.

Policja aresztowała prowodyra zajścia, Antoniego Feligę.

Prof. Olbrycht obrażony na biegłych z Warszawy

Surowo gani „brak elementarnych zasad"

(Początek na str. 3-ej).

— Co do zarzutu nieopisania metody badań, proszę o stwierdzenie w protokóle, że przy każdej analizie powiedziane jest wyczerpująco, w jaki sposób ją przeprowadzono. My chemicy jesteśmy lakoniczni w odróżnieniu od lekarzy, którzy są bardzo elokwentni.

„Kpiny"

Biegły odczytuje opis badań, zawartych w protokóle, dodając:

— Ten zarzut jest więc gołosłowny i niesłuszny, ale różni ludzie mają różne upodobania: jeden woli matkę, a drugi córkę. Ja osobiście wolę córkę...

Przewodniczący przerywając: — Niech pan sobie nie robi kpin. To nie ma związku ani z córką, ani z matką.

— Zarzuca się biegłym Szymczykowi i Lewandowskiemu, że nie przeprowadzili badań surowicy — ciągnie inż. Zmigrod. — Ja mam na to pieniędzy wbród, to było badane. Te zarzuty są wyssane z palca...

Przewodniczący: — Pan znów zaczyna. Ocena tego należy do przysięgłych.

Inż. Zmigrod: — Tu tylko była błędna interpretacja słów biegłych warszawskich przez prof. Olbrychta. Pan Olbrycht powiedział, że my zadawalnialiśmy się próbą benzydynową. To jest niedobrze. Próba benzydynowa jest tylko próbą orjentacyjną, a my przeprowadzaliśmy następnie całą analizę.

Co do stwierdzenia na chusteczce krwi menstruacyjnej biegły odczytuje protokół badań, gdzie powiedziane jest, że nie wykluczą się możliwości istnienia tej krwi.

Niepewna metoda

Następnie inż. Zmigrod omawia badania prof. Olbrychta i stwierdza, że biegły krakowski użył przy szukaniu śladów krwi metody ultrafioletowej, która nietylko, że nie jest uznana jako metoda już pewna, ale nawet nie jest jeszcze sprawdzona i nie wymieniła jej żaden podręcznik chemji sądowej. Nie wspomina nawet o jej istnieniu profesor Wachołc, uczony o światowej sławie, będący nauczycielem prof. Olbrychta.

— Nigdy nie postawiono nam zarzutu — kończy inż. Zmigrod — że nasze badania były złe i nic nam niewiadomo, aby ktoś kolwiek kontrolował ekspertyzy zakładu. Pracuję w zakładzie od roku 1918 a dyrektorem jestem od roku 1927 r.

Na tem zarządzono przerwę.

Zaczyna się od... Pisma Swiętego

KRAKÓW, 19.4. (telefonem). Po przerwie zabiera głos prof. Olbrycht:

— W odpowiedzi na ciężkie zarzuty, jakie mnie spotkały, ja pójdę inną drogą. Pismo Święte powiada: „Po czynach ich poznacie". Następnie prof. Olbrycht, przystępując do omówienia poszczególnych zarzutów, wywodzi:

— Jeżeli chodzi o opis metodyki prób, to w orzeczeniu biegłych warszawskich niema najmniejszego opisu badania spektroskopowego, a badanie biologiczne jest też opisane tylko ogólnie. Nie można stać na stanowisku, że opisu nie potrzeba, bo robiono go już w śledztwie. Co się tyczy zarzutu, że ja stosowałem przy wykryciu krwi nadzwyczajną próbę na chusteczce, że próby tej niema w żadnych podręcznikach, to jest to zarzut bezpodstawny. Ja nie odpowiadam za prof. Wachholza, że on tej próby nie opisał. Najważniejszą rzeczą jest, że na dowodach, na których znalazłem krew, wykryłem ją właśnie nie tą metodą nadzwyczajną, lecz zwykłą metodą spektroskopową.

Surowa ocena

Co się tyczy krwi menstruacyjnej, to na tej samej podstawie, na jakiej wydano to orzeczenie, można było również twierdzić, że krew pochodzi z płuc, albo gardła. Znawcy warszawscy wykazali brak zasadniczych wiadomości z dziedziny właściwości kobiecych. Co do zarzutu, że nieprawdą jest, iż po zbadaniu objektów przez Państwowy Zakład Badania Żywności w Warszawie, ja przeprowadzałem powtórne badania, stwierdzam, iż badania te przeprowadzałem, że wykazywałem brak elementarnych zasad przy pierwszem ich wykonaniu i posiadam na to dowody.

Na tem kończy prof. Olbrycht swe orzeczenie.

Prokurator Przytulski zapytuje prof. Żmigroda, jak długo istnieje Instytut ekspertyz sądowych w Warszawie i czy istnieje w sprawie tego instytutu jakiś okólnik sądowy. Dyrektor Żmigrod stwierdza, że instytut ten istnieje od dwu lat i że możliwe jest, jak twierdzi prokurator, że istnieje okólnik, nakazujący sądom przysyłanie materjałów, przeznaczonych do badania do tego instytutu, on jednak wie tylko tyle, że pomimo to Państwowy Zakł. Badania Żywności otrzymuje ciągłe materjały do badania.

Przewodniczący do stron: — Czy panowie będą mieli jeszcze jakieś wnioski?

Mec. Ettinger: Wnioski będą, ale obecność ekspertów jest niepotrzebna, ponieważ będziemy się opierali na ich zeznaniach. Przewodniczący poleca jednak biegłym zostać do dnia jutrzejszego.

Padał śnieg

Zkolei następuje czytanie aktów. Najpierw zostaje odczytane orzeczenie obserwatorjum Politechniki lwowskiej, stwierdzające, że 30 grudnia 1931 r. o godz. 21 padał śnieg. Księżyc zachodził tej nocy koło godz. 3.30 nad ranem. Ponieważ było dwa dni po pierwszej kwadrze, a ziemia była pokryta śniegiem, więc noc była prawdopodobnie dość jasna i to pomimo zachmurzenia nieba.

Dalej odczytano orzeczenie posterunku obserwacyjnego VI-go pułku lotniczego we Lwowie, stwierdzające, że nocy krytycznej padał śnieg.

O co im chodzi?

Przewodniczący: — Przyszło od biegłych lwowskich, Opieńskiego i Westfalewicza, pismo. Może panowie będą mieli jeszcze jakieś wnioski w tej sprawie. Nie wiem o co im chodzi...

Jak się okazuje, w piśmie tem biegli lwowscy proszą m. in., aby ich stanowisko nie było określane, jako podyktowane osobistemi ambicjami.

Ogólne zainteresowanie na sali wywołuje odczytanie wyciągu hipotecznego willi Zaremby w Brzuchowicach. Willa jest obciążona w następujący sposób: Zapis kaucyjny Kasy Oszczędności we Lwowie na 550 dolarów, Maurycego Haeckera na 150 i 600 zł., Blanki Fiszer na 1700 dolarów, urzędu podatkowego za zaległości podatkowe na 48.767 zł. Marcina Hertza na 3 tys. zł., Banku Zachodniego w Warszawie na 4.400 zł., Zakładu Ubezpieczeń od wypadków na 13.725 zł., 977 zł. i 2599 zł., na wekslowe nakazy, zapłaty, Marji Mandel na 110 dolarów i 220 dolarów oraz plombatury Róży Stroh na 471 dolarów i Marji Mandel na 330 dolarów.

Zkolei następuje odczytanie różnych innych aktów oraz protokółu oględzin miejsca zbrodni. Przewodniczący demonstruje sędziom przy sięgłym fotografje dokonane na miejscu zbrodni.

Następnie przewodniczący odracza rozprawę do czwartku, godz. 9-ej przed południem. Będzie zeznawał dr. Jankowski i prof. Olbrycht co do stanu umysłowego oskarżonej, a potem nastąpi w dalszym ciągu czytanie aktów.

—(—):★:(—)—

Krew i kał

Prof. Olbrycht wykłada i krytykuje

Wczorajszą popołudniową rozprawę przeciwko Ricie Gorgonowej wypełniło zeznanie biegłego krakowskiego prof. Olbrychta dotyczące przeprowadzania przezeń badań krwawych śladów znajdujących się na przedmiotach, należących do Gorgonowej.

Prof. Olbrycht zeznanie swe poprzedził obszernym wstępem dając w niem swój życiorys, poczem przeszedł do sprawy kału, znalezionego na miejscu zbrodni.

Kał ten biegły krakowski poddał analizie, która jednak ze względu na to, że badany przedmiot był już przez czas mocno zmieniony, nie dała pożądanych rezultatów. Ostatecznie prof. Olbrycht doszedł do wniosku, że są to odchody psie.

Biegły krakowski poddał ostrej krytyce metody badania stosowane zarówno przez uczonych warszawskich jak i uczonych lwowskich. W krytyce swojej prof. Olbrycht wykraczał często poza ramy naukowej dyskusji i w niedopuszczalny a nawet nieprzyzwoity sposób atakował swych kolegów, tak że przewodniczący kilkakrotnie musiał przywoływać go do porządku i strofować.

Omawiając wyniki swoich badań prof. Olbrycht oświadcza iż stwierdził ślady krwi na kawałku drzewa z werandki, na kawałku drzewa z drzwi od kuchni, na odłamku kieliszka, na kłamkach od werandki, na futrze, na lewej poli oraz na podszewce u góry pleców po jednej śladzie krwi.

Koszula jasna seledynowa, będąca w dowodach nie wykazała śladów krwi.

Chusteczka wykazała ślady krwi bez przynależności grupowej i a kawałek drzewa z drzwi piwnicy wykazał również ślady krwi.

Na chusteczce były ślady krwi ludzkiej, ale nie wykazały one pochodzenia menstruacyjnego.

Przechodząc do badań prof. Hirszfelda oraz okoliczności, że na chusteczce znalazł elementy A oświadczył biegły krakowski:

— Słyszeliśmy, że nietylko krew, ale i rozmaite płyny ustrojowe wykazują grupowość. Możliwe jest, więc, że dana chusteczka zetknęła się z potem, że śluzem, że może ktoś z policji dotknąwszy chusteczki, zostawił na niej ślady A, albo O. Pod tym względem zgadzam się z prof. Hirszfeldem.

Ale prof. Hirszfeld nie wiedział, że chusteczka była mokra, że ją znaleziono mokrą, zmiętą i skręconą. Nie jest więc wykluczone, że z wody elementy dostały się w dalsze miejsca, gdzie krwi nie stwierdzono i wykazano elementy A.

Ja w ultrafiolecie znalazłem tu ślady krwi. Ponieważ robiono mi zarzuty, że się sugeruję, poszedłem do prof. Gieszczykiewicza i do prof. Marchlewskiego. Również oni w badaniach ultrafioletowych wykazali krew. Ponieważ prof. Hirszfeld nie wiedział, że chusteczka była mokra, zatem możliwe, że próby jego nie wykazały obecności krwi.

Badania swoje prof. Olbrycht konkretyzuje w następujący sposób: 1) badania chemiczno-spektroskopowe dowodzą obecności śladów krwi.

2) dodatni wynik badań serologicznych dowodzi, że krew pochodzi od człowieka, lub też od małp człekokształtnych.

3) wynik badania grup wykazuje, że chusteczka zetknęła się z osobnikiem grupy A.

Aczkolwiek bardzo dokuczliwe dla nas wszystkich, dla rolnictwa nie są one zbyt groźne

Sprawy kobiece

Dlaczego nie możemy nie czytać gazet

Kobiety za mało interesują się prasą — prasą codzienną — powiadziała p. dr. Daszyńska - Golińska w referacie swym p.t. „Kobieta a prasa", wygłoszonym z okazji zjazdu referentek prasowych Związku pracy obywatelskiej kobiet. — A przecież

prasa dziś, to potęga, większa niż parlament.

Ona kieruje opinją publiczną, normuje zainteresowania, wychowuje społeczeństwo. Kobiety mogą i powinny na nią oddziaływać, a przez nią na społeczeństwo.

W słowach tych mieści się wiele prawdy, przez kobiety niedocenianej lub poprostu nieznanej.

Wśród szerokich rzesz kobiecych po dziś dzień utrzymuje się przekonanie, że czytanie dzienników, to „rzecz mężczyzn". Im wystarczy, gdy z rozmowy dowiedzą się niecoś.

Wyjątek stanowią okresy, w których toczą się jakieś sensacyjne sprawy lub procesy, jak np. obecnie proces Gorgonowej. W tym samym jednak dzienniku zamieszczony opodal poważny artykuł, traktujący o sprawach gospodarczych, społecznych czy politycznych

pozostaje najczęściej nieczytany.

Szerszy ogół kobiet, nieinteresujący się zagadnieniami gospodarczemi, nie zdaje sobie sprawy, jak wiele zależy od tego, w jaki sposób załatwiają one swoje codzienne sprawunki — gdzie i co kupują, aby wyżywić i ubrać swą rodzinę. Nie wiedzą i nie rozumieją, że te codzienne grosze, wydawane przez nie, mają tak doniosłe znaczenie dla ogólnej gospodarki państwowej, że wpływają one na zmniejszenie bezrobocia, na podtrzymanie i rozwój warsztatów rzemieślniczych i fabryk krajowych — wtedy, oczywiście, gdy nabywane przedmioty od nici i guzika, krajowego makaronu i kaszy, do najdroższych towarów są produktem rodzinnej gleby i

wyrobem rąk polskiego robotnika.

Uwadze kobiet uchodzi również dziedzina najbardziej dziś może zaniedbana — etyki społecznej i prywatnej. Zbyt mało zdają one sobie sprawę z zasady, że wszyscy odpowiedzialni jesteśmy za losy naszego państwa, i że podtrzymanie go, wytworzenie społeczeństwa o wysokim poziomie umysłowym i etycznym jest obowiązkiem wszystkich bez wyjątku jego obywateli, a więc

tak mężczyzn jak kobiet,

oraz że moralność publiczna oparta być musi na indywidualnej wartości każdego obywatela.

A jednak właśnie kobiety mogą na tem polu etyki bardzo wiele zdziałać. Mają one już dziś wiele tu do powiedzenia, a mieć będą bezwzględnie znacznie więcej im szerzej i głębiej zasady te w szeregi ich przenikną.

Zalety umysłu i charakteru kobiecego znakomicie nadają się do tego rodzaju pracy i wpływu, a jednym z terenów jej

winna być prasa.

Ona bowiem, będąc zwierciadłem życia społecznego, politycznego, gospodarczego itp., posiadając wpływy wprost nieobliczalne, winna stać się motorem walki o nowe podstawy etyczne naszego życia.

Społeczeństwo powojenne szuka nowych dróg ustrojowych, przeprowadza rewizję zagadnień rodziny, toczy walkę kapitału z pracą, przeżywa

kryzys w każdej dziedzinie życia.

Wszystko to wyprowadza z równowagi, dając naturom słabego charakteru, bezwolnym lub dziedzicznie obciążonym chorobami czy zwyrodnieniem ogromne pole do wszelkiego rodzaju nadużyć. Dlatego to mamy czasem wrażenie, gdy bierzemy dziennik do ręki, że prócz zbrodni i oszustw, nic się nie dzieje.

Tak przecież jednak nie jest!

P. Natalja Gremiewska wygłoszony na tymże zjeździe referat swój p.t. „Prasa a społeczeństwo", zakończyła słowami: „Społeczność kobieca niezdeprawowana wiekowemi nałecałościami, musi rozpocząć

walkę o nowego człowieka.

Głęboka intuicja kobieca mówi jej, że bez etyki nie powstanie nowe życie sprawiedliwości, zamiłowania dobra, braterstwa ludów, a bez tych wartości życie staje się koszmarem.

Rozpocząć walkę z kłamstwem, obłudą, przekupstwem w życiu publicznem i rodzinnem już czas, wielki czas".

Chcąc szerzyć tę propagandę, chcąc, by dostała ona tam, gdzie należy i wpływ swój wywarła, trzeba, by wszystkie umiejące czytać kobiety „nauczyły się" czytać pisma. By zrozumiały wartość prasy dla siebie i wartość wpływu przez nią na społeczeństwo!

Z. Dr.

Dorobkiewicze włoscy w Warszawie lekceważą godło Państwa Polskiego a pracowników chcieliby uczynić niewolnikami

Co pewien czas słyszymy słowa: „Jesteśmy niczem kolonja dla obcych plantatorów" i chociaż w słowach tych jest dużo przesady, a jeszcze więcej goryczy, to przecież wypadki, od czasu do czasu wypływające na powierzchnię naszego życia potwierdzają, to niestety dla nas przykre określenie.

Takim też faktem potwierdzającym wspomniane określenie są warunki pracy kelnerów w jednej z największych w Warszawie kawiarni.

Zdawałoby się, że w tak dużem przedsiębiorstwie, cieszącem się wielką frekwencją, kelnerzy powinni być ludźmi świetnie zarabiającymi. Tak jednak nie jest. Wtedy, gdy w innych tego typu lokalach kelnerzy zarabiają 12 do 15 proc. ta kawiarnia daje

tylko 10 proc.

W innych przedsiębiorstwach do uposażenia kelnerów należy także całodzienne utrzymanie — tutaj tego nie ma, tylko „udziela się" dla zmiany popołudniowej jedną szklankę herbaty i pół czarnej, a dla tych kelnerów, którzy pracują od rana do zamknięcia (18 godzin) 2 szklanki herbaty i pół czarnej.

W tych warunkach kelnerzy w tem przedsiębiorstwie

są prawdziwymi białymi murzynami.

Na dodatek, ostatnio zarząd kawiarni postanowił skasować uroczy należne ustawowo i zaproponował, że albo kelnerzy urlopów się zrzekną, albo nastąpią redukcje. Tak się i stało. Pewną część kelnerów dostała już wypowiedzenia, a inni przygotowani są na drugą „transze".

Najciekawszym jednak i najbardziej znamiennym dowodem, jak traktują polskiego pracownika

włoscy emigranci,

jest fakt następujący:

W kawiarni tej zabrakło sztonów, któremi kelnerzy płacą w kasie za odbierane z kuchni napoje i potrawy. Okazało się, że gdyby chciano zamówić takie sztony, cena jednego przekraczałaby 5 groszy. Wobec tego dyrekcja poszła po rozum do głowy i

zrobiła sztony z bedących w obiegu monet pięciogroszowych, przedziurawiając owe monety, bez względu na to, że znajduje się na nich polskie godło państwowe.

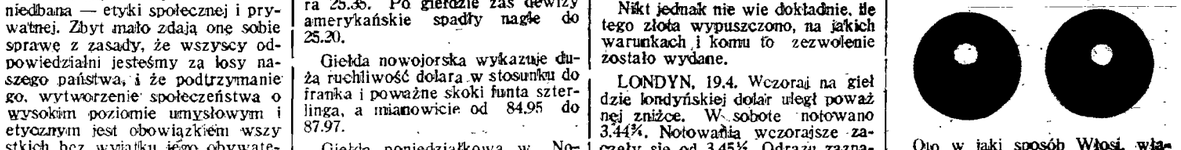

Oto w jaki sposób Włosi, właściciele kawiarni przyczyniają się do zwiększenia obrotu gotówki w Polsce i jak szanują

godło Państwa, w którem żyją i dorabiają się

niezłych fortun. Jeśli do tych faktów dodamy jeszcze wysoce niepożądany sposób traktowania gości i szereg innych mankamentów, otrzymamy pełny obraz tego, jak pp. Croce i Sostero mimo, iż

nie znaleźli miejsca i zarobku we własnej ojczyźnie,

a znaleźli go u nas, odwdzięczają się za to niszczeniem dzielnicy, dzianiem godła państwowego, oraz maltretowaniem swych pracowników wbrew istniejącym w Polsce prawom.

Dolar spada

PARYŻ. 19. 4. Ostatnie dni wykazują na wielkich giełdach pieniężnych duży nieład, który charakteryzuje się przedewszystkiem notowaniami dolara. I tak np. w ostatni czwartek Paryż notował przy zamknięciu giełdy oficjalny kurs dolara 25.35. Po giełdzie zaś dewizy amerykańskie spadły nagle do 25.20.

Giełda nowojorska wykazuje dużą ruchliwość dolara w stosunku do franka i poważne skoki funta szterlinga, a mianowicie od 84.95 do 87.97.

Giełda poniedziałkowa w Nowym Jorku wykazała już pewne uspokojenie, przyczem dolar utrzymywał kurs 25.315 t. j. o kilka centymów poniżej t. zw. goldpoint. Wtorkowa giełda paryska podobną sytuację dolara zaakcentowała, notując kurs 25.25. Po giełdzie zaś 25.16.

Sytuacja obecna zdaje się być wynikiem rozmów, prowadzonych przez czynniki decydujące w Waszyngtonie, które zastanawiają się nad możliwością zwalczenia trudności ekonomicznych bronią pieniężną. Jest to sprawa decyzji utrzymania dolara na poziomie obecnego parytetu złota, czy też zmniejszenia go, lub wreszcie ogłoszenia kursu przymusowego.

Trudno jest dziś określić jaka jest polityka Waszyngtonu w stosunku do złota, wiadomo tylko jedno, iż w związku z fluktuacjami, jakie przeżywa obecnie dolar, rząd Stanów Zjednoczonych zgodził się na wydanie zezwolenia na eksport określonej ilości złota w celu podtrzymania kursu dolara.

Nikt jednak nie wie dokładnie, ile tego złota wypuszczono, na jakich warunkach i komu to zezwolenie zostało wydane.

LONDYN, 19.4. Wczoraj na giełdzie londyńskiej dolar uległ poważnej zniżce. W sobotę notowano 3.44¾. Notowania wczorajsze zaczęły się od 3.45⅝. Odrazu zaznaczyła się tendencja zniżkowa tak, że po zamknięciu giełdy notowano już 3.51¼ dolara za funt.

Według pogłosek spadek dolara wywołany jest alarmami o zamierzonej jakoby w Ameryce inflacji.

W Londynie czynione są wysiłki, aby nie dopuścić do zwyżki funta, niepożądanej ani dla handlu zagranicznego Wielkiej Brytanji, ani dla rozmów prowadzonych obecnie przez MacDonalda w Waszyngtonie.

★

Dziś rano przy otwarciu giełd zagranicznych ujawniła się w dalszym ciągu tendencja zniżkowa dla dolara Stanów Zjednoczonych.

Zimna potrwają jeszcze tydzień

Kwiecień dobiega końca, a tymczasem termometry wykazują temperaturę jeśli już nie zimową, to w każdym razie — mocno jesienną.

Po kilku słonecznych dniach nastąpiło zachmurzenie i chłody, przenikające do szpiku kości, objaw w kwietniu nagół dość rzadki.

Przyczyną tych chłodów, które np. w Warszawie wczoraj wykazały się temperaturą i poniżej zera, są w dużej mierze opady śnieżne, zanotowane w różnych częściach kraju, a także silne wiatry północne i północno - zachodnie.

W niektórych częściach Rzeczypospolitej spadek temperatury dochodził wczoraj do 8 poniżej zera. (Hala Gąsienicowa).

Według przewidywań meteorologów panujące obecnie zimna potrwają jeszcze około tygodnia.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— W prawym klombie, pod oknem. Komisarz zapewnia nas, że są to ślady butów ogrodnika. Zaraz się o tem przekonamy. Widzi go pan, zbliża się tu z taczkami?

Istotnie aleją szedł stary człowiek, popychając przed sobą taczki. Puaro zawołał go. Postawił taczki i zbliżył się do nas, uchylając zlekka.

— Poproś go pan o jeden but, aby porównać go ze śladami, — powiedziałem ze śmiechem.

— Tak jest, — potwierdził.

— Czy nie wyda mu się to bardzo dziwne?

— Nic mu się nie będzie wydawało.

— Czy pan życzył sobie czegoś ode mnie? — zapytał, zbliżając się, ogrodnik.

— Tak. Czy dawno służycie w tym domu?

— Od dwudziestu czterech lat, proszę pana.

— Przyglądam się właśnie temu pięknemu geraniom. Czy dawnoście je zasadzili.

— O, już dość dawno. Ale na to, aby geranium było ładne, trzeba od czasu do czasu usuwać zwiędłe i sadzić nowe flance.

— Zdaje się, że musieliście je wczoraj przesadzać? — rzekł mój przyjaciel. Tu po środku i w tamtym drugim klombie.

— Ale szanowny pan ma oko! — ucieszył się stary. — Mnie zawsze jakie dwa dni, zanim się zrównają z dawnemi. Wczoraj wieczorem posadziłem po dziesięć nowych flancy w każdym klombie. Pan szanowny wie napewno, że nie można sadzić roślin podczas kiedy słońce operuje.

— O, tam widzę śliczny okaz! — zauważył Puaro, wskazując kwiat. — Mogliby ście mi go zerwać?

— Ależ najchętniej proszę pana.

Ogrodnik wszedł na gazon i bardzo ostrożnie wyjął sadzonkę.

Puaro podziękował mu serdecznie i stary odszedł po chwili ze swojemi taczkami.

— Widzi pan? — powiedział z uśmiechem detektyw, pochylając się nad klombem, aby obejrzeć pozostawione przez ogrodnika ślady. — No i cóż pan o nich myśli?

— Myślę, że wszystkie ślady pozostawiło to same obuwie, — oświadczyłem, po dokładnem przyjrzeniu się.

— Zgadzam się z panem całkowicie — powiedział Puaro.

Zdawał się odnosić do tego wszystkiego z zupełną obojętnością i myśleć o czem innem.

— Nie będzie pan zajmował się niemi więcej? — zapytałem.

Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu odpowiedział:

— Wręcz przeciwnie, kochany przyjacielu. Błądzę jeszcze w ciemności, lecz jak już oświadczyłem komisarzowi, te ślady są najciekawsze w całej sprawie. Biedny Giron... Nie zdziwiłbym się, gdyby nie zwrócił na nie zupełnie uwagi...

W tej chwili drzwi domu otworzyły się i ukazał się w nich sędzia wraz z komisarzem.

— Ach, pan Puaro! — rzekł sędzia, schodząc ze stopni, — właśnie szukaliśmy pana. Późno już coprawda, ale chciałbym odwiedzić panią Dabrel. Może uda nam się otrzymać od niej jakąś wskazówkę w sprawie śmierci pana Renta. Mógł powierzyć tajemnicę kobiecie, w której był zakochany, a nie żonie.

— Czy pan Giron nie pójdzie z nami?— zapytał mój przyjaciel.

— Pan Giron dał nam wyraźnie do zrozumienia, że chce prowadzić sprawę na własną rękę.

Widziałem, że postępowanie Girona nie podobało się sędziemu. Nie mówiliśmy już nic więcej i ruszyliśmy w drogę.

— Historja, podana nam przez gospodynię Franciszkę, nabiera cech prawdopodobieństwa, — powiedział do mnie komisarz, z którym szedłem za sędzią i Puaro, — sprawdziłem telefonicznie, że od trzech tygodni, to jest od czasu przybycia tu pana Renta, pani Dabrel ulokowała w banku około dwóch set tysięcy franków. Najwidoczniej Rent był w niej bardzo zakochany. Pozostaje nam tylko dowiedzieć się, czy powierzył jej swoją tajemnicę? Sędzia liczy na to, ale ja nie mam najmniejszej nadziei.

Podczas naszej rozomwy, doszliśmy aż do tego miejsca, gdzie przed kilku godzinami zatrzymało się nasze auto i domyśliłem się, że willa Małgorzata, zamieszkiwana przez tajemniczą panią Dabrel, była właśnie tą, z której wyszła śliczna młoda panna.

— Mieszka ona tu już od wielu lat, — powiedział komisarz, — żyje cicho, spokojnie. Nie mówi nigdy ani o przeszłości, ani o swoim mężu. Nikt nie wie, czy żyje on, czy umarł. Otacza ją kompletna tajemnica.

— A córka? — zapytałem z zainteresowaniem.

— To śliczna, pobożna, skromna młoda panienka. Prawdziwy wzór do naśladowania.

Nie mogłem pytać o nic więcej, gdyż sędzia dzwonił właśnie do drzwi domu. Po chwili posłyszeliśmy kroki. Drzwi otworzyły się i na progu ukazała się moja młoda bogini. Gdy nas ujrzała zbladła strasznie i oczy jej rozszerzyły się z przerażenia.

— Bardzo nam przykro, że musimy panie niepokoić — powiedział sędzia, zdejmując kapelusz, — ale jest to konieczne. Proszę łaskawie uprzedzić panią Dabrel o naszem przybyciu.

Młoda panna przez chwilę stała nieporuszona. Lewą ręką przyciskała pierś, jakby chcąc uciszyć bicie serca. Opanowała się jednak zaraz i powiedziała cicho:

— Proszę, niech panowie wejdą. Pójdę ją zawiadomić.

Zniknęła w pokoju, położonym na lewo z korytarza, skąd dobiegł nas jej przyciszony głos. Drugi głos, bardzo podobny, tylko nieco ostrzejszy odpowiedział:

— Ależ ma się rozumieć. Poproś tych panów, aby weszli.

Po chwili znaleźliśmy się w obecności pani Dabrel.

Była ona nieco niższa od córki a piękność jej nosiła piętno dojrzałości. Włosy jej w przeciwieństwie do włosów córki, były ciemne, oczy niebieskie. Na ustach jej zdawał się błądzić jakiś tajemniczy uśmiech.

— Panowie życzyli sobie czegoś ode mnie? — powiedziała do sędziego.

Sędzia odkaszlnął nerwowo.

— Przyszliśmy zapytać, czy nie wiadomo pani nic o okolicznościach śmierci pana Renta, o której pani niewątpliwie już słyszała?

— Ja?

— Tak, pani. Czy nie moglibyśmy pomówić z panią na osobności?

Rzucił znaczące spojrzenie na młodą dziewczynę.

Pani Dabrel zwróciła się do niej:

— Marto, kochanie...

Lecz tamta wstrząsnęła przecząco głową.

— Nie! — zawołała, — nie odejdę stąd! Nie jestem już dzieckiem. Mam dwadzieścia dwa lata.

Pani Dabrel zwróciła się ponownie do sędziego.

— Widzi pan.

— Wolałbym jednak nie mówić w obecności panny Dabrel.

— Moja córka, jak to sama mówi, nie jest już dzieckiem.

Sędzia wahał się chwilę.

— Niech więc będzie, jak sobie panie życzą, — powiedział wreszcie. — Mamy powody przypuszczać, że bywała pani [illegible] wyrządzonego.

Czybyło tak w istocie. Twarz pani Dabrel zaróżowiła się zlekkalecz odpowiedziała spokojnie:

— Jakiem prawem zadaje mi pan to pytanie?

— Proszę pani, my prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa.

— Cóż z tego? Ja nie mam z niem nic wspólnego.

— Ależ my wcale tego pani nie insynuujemy. Jednak pani znała pana Renta. Czy nie mówił pani nigdy, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo?

— Nigdy.

— Czy nie wspominał pani nigdy o swojem życiu w Santiago, o swoich wrogach?

— Nie.

— Nie może więc pani w niczem nam pomóc?

— Obawiam się, że nie. Nie rozumiem, poco panowie wogóle zwracali się do mnie? Czyż jego żona nie mogła panom dać wszelkich potrzebnych informacyj?

W głosie jej brzmiała ironja.

— Pani Rent powiedziała nam wszystko o czem wiedziała.

— Ach, — rzekła pani Dabrel, chciałabym wiedzieć...

— Co?

— O, nic...

Sędzia śledczy spojrzał na nią. Czuł, że wypowiada wojnę niebezpiecznemu przeciwnikowi.

— Pani twierdzi nadal, że pan Rent nic pani nie mówił?

— Dlaczego przypuszcza pan, że pan Rent miałby mi się z czemś zwierzać?

— Dlaczego— powiedział sędzia, brutalnie, — że mężczyzna zwierza się często przed kochanką z rzeczy, których nie mówi swojej żonie.

(Dalszy ciąg jutro)

Kłopoty krawca z komornikiem

Mistrz Kopelowicz doczekał się sprawiedliwości

Pan Mojżesz Kopelewicz, krawiec męski, damski, wojskowy i dziecinny ma długi. Któż ich zresztą nie ma? Obeznany jest doskonale z przepisami licytacyjnemi i psychologją komorników... Kto nie umie na pamięć tych przepisów? Dla kogo dusza komornika jest zagadką? Takich już niema!

Ale tu nie o to chodzi. Rzecz w tem, żeby wiedzę wyzyskać praktycznie, żeby odnieść z niej jakiś pożytek. I to właśnie robi p Kopelewicz.

Gdy pewnego razu otrzymał nie przyjemny papier zatytułowany „nakaz egzekucyjny" nie stracił głowy, rzekł tylko do swej ślubnej małżonki.

— Reguchna, za trzy dni to nam odwiedzi pan komorniunio, trzebnio przygotować maszyne do zajecia...

Przez trzy wieczory p. Mojżesz malował, czyścił, odnawiał, lakierował jedną z dwu swoich maszyn krawieckich. Wreszcie spojrzał na nią zadowolnem okiem i ustawił pod oknem w korzystnem oświetleniu.

— No? Ja myśle ona się spodoba pana komisarza, już widze się dyndać na niej urzedowa pieczeć

Zgodnie z zapowiedzia wyrażona w nakazie egzekucyjnym w cztery dni później zjawił się w mieszkaniu p. Kopelewicza komornik sądu grodzkiego. Właściciel mieszkania prosił go od progu serdecznie.

— Szanowanie pana komisarza,, cześć! Może kochany sędziunio pozwoli szkaneczkie herbaty z cytryną?! Reguchna, proszę podać krzesło dla pana komisarzunia — się zmeczył z pewnością.

Ja bardzo przepraszam z powodu mieszkam na czwartem piętrze, ale sie nie spodziewałem taka wizytę w moje wysokie progi!

Co sie dotyka zająć maszynę, to proszę uprzejmie do wyboru. Która się pana komisarzuchna więcej spodoba!

Komornik oczywiście opisał maszynę lśniaca nowym lakierem i błyszczącą niklem, nie zwracając najmniejszej uwagi na jej brudną towarzyszke, stojaca w kacie.

Pan Kopelewicz z rozpaczy rwał sobie włosy z głowy, że nozbawia go tak pięknego warsztatu pracy, ale komornik był nieugięty. Opisał, okrecił sznurkiem, opieczetował i wyszedł.

Nadszedł dzień licytacji.

Maszyna krawiecka, bebenkowa, z nożnym i recznym trybem. W doskonałym stanie, po raz pierwszy złotych 120 — wywołał funkcjonarjusz sądowy.

Licytanci podeszli do sprzedawanego objektu i po chwili orzekli:

— Z przeprozeniem pana komisarza nie bebenkowa, nie krawiecka, nie z trybem, nie z nożnem nie z recznem, ale wogóle to nie jest maszyna....

— Cóż to znaczy?

— To znaczy, dłużnik wziął stary złamany grat, pomalował, wyczyścił i postawił. To nie jest warte pięć złotych.

O za te drugie maszyne mybyśmy dali ten pieniądz.

Komornik uniósł się gniewem i spisał protokół o wprowadzenie władzy w błąd.

Pan Kopelewicz stanął przed sądem grodzkim i skazany został na 14 dni aresztu. Ale jako człowiek nie mający zbyt wiele czasu do stracenia, zwłaszcza w sezonie, nie poszedł siedzieć tylko zaapelował.

Stanawszy przed sadem apelacyjnym, dzielny krawiec zawołał:

— Co znaczy prosze okrużnego sądu, ja nie mogę pomalować mo-

ja maszyne. A co ja zrobię jak łubie ładnych rzeczy w mieszkaniu? Czy ja zabroniłem pana komisarza zapieczętować drugiej maszyny?! Nonsens!

Sąd apelacyjny uznał słuszność tych argumentów i krawca uniewinnił.

— Dziękuję kochanemu sądowi i polece się z wykwintną robotą męska, damska i dziecinna, togi po siadam też, Kopelewicz się nazywam!

—):*:(—

„Swiat musi runąć!"

Wywiad z podpalaczem Reichstagu

Jeden z dzienników kopenhaskich zamieszcza interesujący wywiad swego berlińskiego korespondenta z rzekomym sprawcą pożaru parlamentu niemieckiego van der Luebbe, którą to rozmowę uzyskał on za zezwoleniem i w obecności niemieckiej komisji śledczej.

Van der Luebbe sprawia wrażenie nawogół sympatyczne.

Mówi niskim, zdławionym głosem, raz bardzo niewyraźnie, innym razem znowu krzykliwie. Jest obrotny, źle włada językiem niemieckim, czyn swój uważa za bohaterstwo i chełpi się swoim sukcesem.

Na zapytanie, dlaczego wywołał ten pożar, odpowiada:

„Aby nowy świat prędzej zwyciężył. Stary świat musi runąć, trzeba go zwalić, aby się to stało".

Na zapytanie, czy chciał czynem swoim dać przykład, odpowiada potakując, a wybrał Niemcy dlatego, bo one stanowią serce świata.

W więzieniu otrzymuje listy od rodziny, kary się nie obawia, liczy bowiem na to, że w najgorszym razie zamkną go tylko na kilka lat, a potem przyjdzie wojna i będzie wolny. Zresztą nie ma nic do stracenia.

Czynu swego, oczywiście, nie żałuje, a raczej odczuwa przykrość tylko z tego powodu, że kopuła parlamentu, stanowiąca jego symbol, nie spłonęła całkowicie i nie runęła.

W tym momencie dziennikarz pyta:

— Dlaczego pan raczej nie wybrał „Domu Liebknechta"?

Po pewnym namyśle, z widocznym przekąsem, odpowiada:

— Jeżeli pan chce mnie brać za durnia, to wybierz pan sobie kogo innego.

Rozmowę przerwał urzędnik, wzywający Luebbego na przesłuchanie.

Ryczałtowe opłaty od służących

na Fundusz Pracy

W sferach miarodajnych projektowane jest zryczałtowanie opłat od służących na rzecz Funduszu Pracy ze względu na fakt, iż zarobki służących, składające się w dużej mierze ze świadczeń w naturze, są trudne do ustalenia.

Ryczałtowe opłaty od służących na rzecz Funduszu Pracy wynosić mają 1 zł. miesięcznie, z czego 50 gr. pokryć mają służące, a 50 gr. chlebodawczynie.

W bieżącym tygodniu odbędzie się narada władz Funduszu Pracy z przedstawicielami Kas Chorych, które mają ustawowy obowiązek inkasowania należności na rzecz Funduszu Pracy. Na naradzie tej zapadnie ostateczna decyzja co do zryczałtowania opłat od służących i wysokości tego ryczałtu.

Nakazy płatnicze rozsyłane przez Kasy Chorych z tytułu należności za ubezpieczenie na wypadek choroby, zawierać będą za miesiąc kwiecień również opłaty na rzecz Funduszu Pracy.

Poza opłatą normalną na rzecz Kasy Chorych w kwocie 4.45 gr. od służącej, nakaz płatniczy obejmie również dodatkową opłatę w kwocie 1 zł. na rzecz Funduszu Pracy.

—):*:(—

Pola Negri częstuje...

piwem i kiełbasami

Pola Negri, nasza znakomita rodaczka, przybyła do Europy. Pierwszym jej etapem był Paryż, do którego przybyła okrętem transatlantyckim wraz z kilkoma znakomitościami, wśród których byli słynny kompozytor rosyjski Rachmaninow i wielki skrzypek Kreisler.

Polę Negri otoczyli na dworcu paryskim dziennikarze i ciekawi. Nie brakło olbrzymich bukietów kwiatów, nie brakło owacyj entuzjastów.

Pola Negri oznajmiła, że przyjechała do Europy na dwa miesiące i że prawdopodobnie nie wyjedzie poza granice Francji. Chce odpocząć od trosk, kłopotów, chorób i operacyj, jakie ostatnio przechodziła.

Przed wyjazdem z Ameryki wydała dla swych przyjaciół kolację, na której główna atrakcja było... piwo i serdelki.

Po powrocie do Hollywood będzie grała w filmie, przerobionym z komedji wiedeńskiej pod reżyserja Lubicza; potem zaś Reinhardt sprowadza ją do New Yorku, gdzie zagra na scenie „Podróż do Proszburga".

Po kilku dniach, spędzonych w Paryżu, Pola Negri udała się na Riwiere, gdzie w Cap Ferrat spędziła święta w towarzystwie matki.

Czwartek	Dziś Wiktora. Jutro Feliksa.
20 kwietnia 1933	SŁOŃCE Wsch. sł. g. 4.30 Zach. sł. g. 6.40. Wsch. ks. g. 3.05. Zach. ks. g. 1.57.

Brak miejsc w szkołach średnich

Ministerstwo oświaty przygotowuje zarządzenie w przewidywaniu braku miejsc w szkołach średnich na tle reorganizacji szkolnictwa i zwiększonego napływu dzieci w wieku szkolnym.

Na podstawie tego zarządzenia uczniowie, którzy zdadzą egzamin do kl. 1-ej gimnazjum nowego typu w końcu b. r. szkolnego, a nie będą przyjęci do szkół z powodu braku miejsc, korzystać będą z prawa pierwszeństwa do przyjęcia w następnym roku szkolnym.

Chińskie ceremonje... nie są łatwe...

— Europejczyk jest źle wychowany — twierdzą Chińczycy.

Na dowód, że zdanie to jest słuszne, przytaczają mnóstwo argumentów. Według nich niegrzecz

Mówiąc, gestykulować rękami, zamiast trzymać je przyciśnięte do boków.

Zdejmować kapelusz na przywitanie, zamiast kiwać z powagą głową i nisko się skłonić...

Rozglądać się po pokoju, gdzie znajdujemy się na wizycie, zamiast siedzieć z wzrokiem utkwionym w jeden punkt...

Takich dowodów jest wiele, a wszystkie dla nas niezrozumiałe.

Hrabia, aktor i auto

Światek artystyczny stolicy czeka w najbliższej przyszłości niełada sensacja.

Oto do urzędu prokuratorskiego wpłynęła skarga członka jednego ze znanych rodów arystokratycznych, który będąc wielbicielem pewnego młodego i przystojnego, począ kującego aktora filmowego, ofiarował mu — samochód, łudząc się, że dzięki temu aktor będzie częściej przyjeżdżał do majątku arystokraty...

Aktor maszynę przyjął bardzo chętnie, jako widomy dowód hołdu dla swej — genjalności scenicznej, ale zamiast odbywać samochodowe tury do majątku swego wielbiciela, woził luksusowym „kabrjoletem — koleżanko po fachu, znaną i urocza pieśniarkę.

Nie mogąc ukoić bólu złamanego serca, arystokrata zażądał — zwrotu wozu.

Aktor, wychodząc z założenia, że „kto daje i odbiera, ten się w piekle powiesiera", samochodu nie chce zwrócić.

Rezultat — sprawa znajdzie epilog zapewne przed kratkami sądowemi.

Placówka, która spełnia swe zadanie

400 paczek ze święconem dla bezrobotnych

W odświętnie przybranych salach świetlicy dla bezrobotnych urządziła sekcja propagandowa wojewódzkiego komitetu funduszu pomocy bezrobotnym — przyjęcie świąteczne dla uczestników świetlicy. Do zebranych bezrobotnych, w liczbie przeszło 400, przemówiła przewodnicząca sekcji propagandowej p. Z. Kamińska, składając im w imieniu komitetu życzenia świąteczne. Następnie rozdała im 400 porcyj, złożonych z ciasta, farbowanych jaj, kiełbasy, chleba i herbaty. Jednocześnie odbyła się wspólna fotografja.

Świąteczny nastrój, jaki panował w świetlicy, do czego przyczyniła się również orkiestra bezrobotnych, stanowi dowód, iż placówka spełnia należycie swoje zadanie, a jej utrzymanie, czy w tym charakterze, czy też w postaci robotniczego klubu oświatowego, jest nadzwyczaj potrzebną (narazie świetlica wobec likwidacji wojewódzkiego komitetu funduszu pomocy bezrobotnym, musi ulec również rozwiązaniu). To też prezydjum sekcji propagandowej zwróciło się do władz kompetentnych z odpowiednim wnioskiem, zmierzającym do utrzymania tej placówki, względnie zorganizowania ośrodka kulturalno-oświatowego dla warstw pracowniczych.

Szmaty pod aresztem

Akcja bojkotu towarów niemieckich

Akcja bojkotu niemieckich towarów, ogłoszona również i przez Zw. Przemysłowców Białostockich, prowadzona jest w sposób stanowczy i konsekwentny. Akcja ta objęła między innemi i bojkot szmat, sprowadzanych dotąd wyłącznie z Niemiec. W sprawie dostarczania szmat bez pośrednictwa niemieckiego Zw. Przemysłowców nawiązał już bezpośredni kontakt z krajami, eksportującymi szmaty, skąd oczekuje odpowiedzi do dnia 15 maja rb. Do tego czasu wszelkie nadchodzące z Niemiec, a zamówione przed 8 IV.1933 r. transporty szmat—są zatrzymywane w składach firm ekspedycyjnych do dyspozycji komitetu bojkotowego. Tak się stało z większem transportem szmat, nadeszłym dla jednej z tutejszych fabryk za pośrednictwem firmy Schenker.

Jak dalece solidarne w akcji tej jest stanowisko przemysłowców białostockich świadczy fakt, iż jedna z pomniejszych firm usiłowała onegdaj pokryjomu przywieść na teren swej fabryki w Wasilkowie transport szmat, nadesłany pod jej adresem. Gdy dowiedziano się komitet bojkotowy odbył niezwłocznie posiedzenie z udziałem przedstaw. Zw. Przemysłowców, na którem zapadła uchwała ukarania wyłamującej się z solidarności firmy grzywną w kwocie zł. 200 oraz bezzwłocznego przewiezienia z powrotem transportu szmat na skład do Białegostoku. Stwierdzić należy, iż firma ta zastosowała się bez żadnych zastrzeżeń do powziętej przez komitet bojkotowy uchwały.

———x———

Uśmiech radości

na twarzyczkach biednej dziatwy w Starosielcach

Kolejowy komitet dożywiania dzieci przygotował dla najbiedniejszej dziatwy m. Starosielc świąteczne racje, składające się ze słodkiego pieczywa, jaj i t. d. Oprócz tego za pieniądze, zaofiarowane przez miejscowe organizacje, zespół pracowników kolejowych, kierownika miejscowej szkoły p. Tarło-Mazińskiego, komitet zakupił drobne, lecz użyteczne podarunki.

Po poświęceniu jadła przez ks. A. Lewosza — rozpoczęto rozdawanie racyj i podarunków, które biednej dzieciarni sprawiły wiele radości.

Praca inicjatorów i wykonawców akcji dożywiania, a w szczególności grona pań z przewodniczącą komitetu na czele i skarbnika komitetu p. J. Janczewskiego zasługuje na uznanie.

———:: ———

Harcerskie sztafety

kolarskie

Komenda chorągwi harcerzy organizuje w rocznicę Konstytucji 3-go Maja — gwiaździstą sztafetę kolarską z najodleglejszych środowisk województwa białostockiego do Białegostoku. Sztafety te zawiozą adresy hołdownicze p. Prezydentowi Rzplitej—Protektorowi Z. H. P. Sztafet z terenu województwa białostockiego będzie 5. 1) Suwałki — Augustów — Grajewo—Mońki — Białystok — trasa 158 klm. 2) Zydomla—Grodno—Sokółka—Czarna Wieś—Białystok —trasa 97 klm. 3) Zelwa—Wołkowysk — Swisłocz — Gródek — Białystok—trasa 135 klm. 4) Białowieża — Hajnówka — Bielsk-Podlaski—Ryboły—Białystok trasa 98 klm. 5) Czyżew — Zambrów—Wysokie-Mazowieckie — Sokoły — Łapy — trasa 93 klm.

Warsztaty włókiennicze w Wasilkowie strajkują

W dniu wczorajszym grupa strajkujących włókniarzy, licząca do 200 osób, udała się do Wasilkowa celem nakłonienia zatrudnionych w tamtejszych warsztatach robotników przemysłu włókienniczego do porzucenia pracy. W następstwie tego robotnicy-włókniarze w Wasilkowie wczoraj przerwali pracę.

Trafiony kulą karabinową

Mieszkaniec Wityna gm. Jedwabne w pow. łomżyńskim, Franciszek Borowski, postanowił wypróbować swe zdolności strzeleckie. Korzystając z nieobecności domowników, zabrał z mieszkania Supińskich karabin, stanowiący własność P.W., i, naładowawszy go znalezionym rosyjskim nabojem, strzelił w kierunku ustępu. Po chwili stwierdził z przerażeniem, że trafił. Rozległ się krzyk Aleksandra Supińskiego, który tam wówczas się znajdował, o czem strzelający nie wiedział. Rannego w udo Supińskiego przewieziono do szpitala św. Ducha w Łomży.

———x———

Warunki pracy w przemyśle drzewnym

Pod przewodnictwem naczelnika wydz. zdrowia dr. Brodowicza, odbyła się onegdaj w urzędzie wojewódzkim pierwsza konferencja w sprawie badania wpływu warunków pracy w przemyśle drzewnym na zdrowie pracowników i okolicznych mieszkańców. W wyniku dyskusji uchwalono zbadać warunki pracy na miejscu i w tym celu komisja uda się do niektórych zakładów obróbki drzewa i przetworów drzewnych.

———x———

WIOSNA!!!
SPACERY — WYCIECZKI — PODRÓŻE
NAJTANIEJ— NAJWYGODNIEJ
NAJPRZYJEMNIEJ
SAMOCHODEM
508 POLSKI FIAT 508
4 — osobowa kareta
Cena 7.200 złotych
7 — 8 litrów benzyny na 100 klm.
Tania obsługa i części zamienne w całym kraju.
POLSKI FIAT
Warszawa, Hotel Europejski
Oddziały i przedstawicielstwa we wszystkich większych miastach

Apollo Początki 5, 6.45, 8.30, 10.15
Tylko jeszcze dziś i jutro.
Film pulsujący warem gorącej krwi
EKSTAZA
Dramat traktujący życie seksualnego współżycia małżeństw
Dziewicza i zmysłowa
Hedy Kiesler
w roli głównej

„MODERN" POCZĄTEK 6.15, 8.15, 10.15
Ostatnie dwa dni
Ceny zniżone
OD 54 Gr.
Pierwsza polska filmowa farsa muzyczna
KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ
PONADTO
Dodatek śpiewno - taneczny

MANDŻURJA PŁONIE

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1. tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63